

Ona jest jego próbą. On – jej wyrokiem.



**YOUR KNIFE,
MY HEART**

K. M. MORONOVA



K. M. MORONOVA

**YOUR KNIFE,
MY HEART**

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ
PRZEMYSŁAW HEJMEJ



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Your Knife, My Heart

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Adrian Kyc

Korekta: Olga Gorczyca-Popławska

Projekt okładki: K. M. Moronova LLC

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Ilustracja na okładce: © K. M. Moronova LLC

Ilustracje w książce: © Anna Niemczak

Wyklejka: © K. M. Moronova LLC

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 K. M. Moronova LLC

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-470-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss



EMERY

W drodze do Bellingham w stanie Waszyngton pociąg zatrzymuje się cztery razy. O swojej bieżącej lokalizacji wiem tylko dzięki znakom informującym o kolejnych stacjach oraz obwieszczeniom konduktora przez interkom dla zwykłych pasażerów.

Z moich ust ulatuje zmęczony oddech; łapię się na tym, że chciałabym być jednym z tych cywilów, którzy po prostu podróżują sobie do innego miasta.

Jestem skuta kajdankami i łańcuchami. Przy obu wyjściach z wagonu stoi czterech uzbrojonych żołnierzy, a naprzeciwko mnie tkwi generał wojska i pali cygaro. Od czasu do czasu strzepuje popiół na tackę, taksując mnie wzrokiem.

Nie znam się na systemie wymiaru sprawiedliwości, ale nie sądzę, żeby normalnie postępowano z przestępcami w taki sposób, w jaki potraktowano mnie. Tylko że, no cóż, moja sytuacja jest chyba nieco... wyjątkowa.

Mimo wszystko wątpię, aby żołnierze w czarnych mundurach bojowych w towarzystwie jakiegoś generała mieli zwyczaj wpadać o trzeciej nad ranem do celi sławnej morderczyni, rzucać ją na glebę, kneblować, wiązać jak prosię, a następnie porywać z więzienia, obserwowani przez naczelnika i strażników ćmiących te swoje paskudne cygara. Prawda? Czy może mam jebane urojenia?

Sądzę bowiem, że właśnie wprowadzono mnie w ramach jakiejś operacji wojskowej. Nie rozpoznaję ani symboli na ich mundurach, ani typu umundurowania. Nie wyobrażam też sobie, aby rząd zgodził się na coś takiego. Rozumiecie, opinia publiczna i tak dalej.

Co więc, u diabła, się dzieje?

Wiercę się na skórzanym siedzeniu. Jest mi niewygodnie z tymi łańcuchami wokół kostek u nóg o rozstępie zaledwie dziesięciu centymetrów.

Po krótkiej jeździe z więzienia strażnicy wpełnęli mnie do jakiegoś budynku, gdzie kazali mi wziąć prysznic i przebrać się w cywilne ciuchy. Mogłam się tylko domyślać, że chodziło o niezwracanie na siebie uwagi większej niż nieunikniona. Potem znów zakuto mnie w kajdanki i kazano się wgramolić do zastrzeżonego wagonu w pociągu zmierzającym do Bellingham. Akurat do stanu Waszyngton, z wszystkich możliwych miejsc na świecie.

Dziwne, że nie ukrywają przede mną docelowej lokalizacji, nieprawdaż? Może to jednak wcale nie jest uprowadzenie.

Rozważam w głowie rozmaite scenariusze, nie podnosząc oczu na mężczyznę naprzeciwko. Ma na sobie czarny mundur wojskowy i denerwująco stuka palcem w stolik.

Nagle kładzie na blacie jedno cygaro dla siebie, a drugie proponuje mnie. Wyglądam przez okno w milczącej odmowie.

Godzinę temu minęliśmy Seattle; widać było tylko zatokę, łodzie rybackie i burzowe chmury. Im dłużej przyglądam się bezkresowi morza, tym zimniejszy staje się metal wokół moich nadgarstków, a im jaśniej dostrzegam wielkość otaczającego mnie świata, tym bardziej uświadamiam sobie, jak szybko skurczył się mój własny. Dlatego wołam odwrócić wzrok.

Nigdy nie byłam tak naprawdę wolna, by móc doświadczać rzeczywistości na podobieństwo innych ludzi. Zawsze dręczyła mnie ta jedna myśl – jak się wyrwać z rodziny Mavestellich.

– Wiesz co, na początku przeżyłem szok, kiedy przeczytałem, do czego była zdolna dziewczyna tak śliczna jak ty. – Jego głos mnie zaskakuje i na chwilę płoszy. Kilka ostatnich godzin minęło w całkowitej ciszy, więc zdążyłam się do niej przyzwyczaić.

Gdy ktoś tak mówi, czuję tępy ucisk w lewej części klatki piersiowej. Może dlatego, że ja sama nie przeżyłam żadnego związanego z tym szoku. Albo wynika to ze świadomości, że jest ze mną coś bardzo nie w porządku.

Chyba nie potrafię już zbyt wiele czuć. To prawdopodobnie najlepsza opcja, ponieważ nie chcę wiedzieć, co czułabym akurat teraz. Rozpacz. Strach. Żal. Chociaż ci mężczyźni raczej nie przypominają ochroniarzy w garniturach, z którymi pracuje mój ojciec. Członkowie rodzin noszą zazwyczaj oficjalne, eleganckie stroje, a otaczający mnie faceci to z całą pewnością wojskowi, więc nie jestem pewna, jaki czeka mnie los.

Lepszy czy gorszy.

Człowiek naprzeciwko zapala cygaro i wsadza pudełko z powrotem za pazuchę. W końcu spoglądam mu w oczy.

Są jasnobrązowe i tak zmatowiałe, że sprawiają wrażenie szarych. Płowe włosy ma wygolone po bokach, nieco dłuższe na czubku głowy – na tyle, by móc je zaczesać na bok. Dolną

połowę twarzy porasta szczecina, uwydatniając linię żuchwy. W powietrzu unosi się dymny, mahoniowy zapach wody kołońskiej – woń, która kojarzy mi się ze złymi, bogatymi facetami, szastającymi pieniędzmi w nocnych klubach. Jest przystojny jak na gościa – sądzę – po czterdziestce. Patrzy na mnie tak pustym wzrokiem, że mój umysł wchodzi teraz na pełne obroty.

Kim on jest? Dlaczego przewożą dokądś mnie, więźnia, zanim będę miała szansę stanąć przed sądem?

Facet chrząka.

– Nie spodziewałem się, że młoda, dobrze wychowana kobieta jak ty okaże się tak... no cóż, brutalna. A przecież urodziłaś się w rodzinie Mavestellich, najbogatszej na zachodnim wybrzeżu. Wstrząsające, zwłaszcza gdy się widzi, jaka jesteś drobna.

Kiedy wypowiada moje nazwisko, zasycha mi w gardle. W jego spojrzeniu kłębi się mrok. Jakby mnie testował. Nie pozwałam, by moja pozbawiona wyrazu twarz przestała taka być. On potrząsa gazetą, którą wcześniej trzymał pod pachą, i czyta:

– „Dwudziestoczterolatka, sprawczyni ohydnych zbrodni, została ujęta. Nie ulega wątpliwości, że na przestrzeni czterech ostatnich lat popełniła dziesięć zabójstw”.

Czyta ten nagłówek nonszalancko, a ja się krzywię. Przywykłam raczej do tonu pogardy i obrzydzenia – bo odraza byłaby tu bardziej na miejscu. Dlatego ten oficer budzi we mnie coraz większą podejrzliwość. Jego ruchy są pełne spokoju i rozmysłu. Jak gdyby robił to już wcześniej milion razy.

Końcówką długopisu otwiera teczkę personalną – żółtą, z rejestrem. Zawiera ona ledwie kilka kartek, za to mnóstwo zdjęć moich ofiar.

– Emery Cecilia Mavestelli. Tak się oficjalnie nazywasz, prawda? – Strzela ku mnie oczami, ale tylko na tyle, by zauważyć moje skinienie głową. Lekko unosi brew, po czym kontynuuje przemowę: – Skrócimy ci je do Maves, jak figuruje w większości twoich fałszywych dowodów tożsamości. Na wypadek gdyby pojawiły się problemy z innymi kadetami. W końcu jesteś, kim jesteś.

Wypuszczam cicho powietrze z płuc.

Maves to bezpieczna ksywka. Moje zbrodnie zostały publicznie nagłośnione, więc jeśli ktoś się dowie, że naprawdę nazywam się Mavestelli, już po mnie. Trudno powiedzieć, ilu czyha na mnie płatnych cyngli.

A jednak ten facet działa mi na nerwy. Patrzę na żołnierzy i próbuję zorientować się w sytuacji, dostrzec w niej jakiś sens, lecz oni nawet nie łypną okiem w moim kierunku. Nerwowo nawijam na palce kosmyki swoich pastelworóżowych włosów. Rodzicom nigdy się nie podobało, że farbowałam je na ten kolor, ale to mój ulubiony, poza tym najbardziej pasuje do oliwkowego odcienia skóry. Już nie wspominając, że na tyle przynajmniej powinni mi pozwolić, skoro byłam ich małą zabójczynią, katką, wykonawczynią wyroków.

– Dziś jest twój szczęśliwy dzień, Emery. – Facet zamyka teczkę i spleta palce, po czym dociska do nich wargi, ukrywając uśmiech maniaka. – Zostajesz zabrana ze świata cywilów i przeniesiona do tak zwanych sił mroku. To jednostki wojskowe, o których nigdy nie słyszałaś i nie usłyszysz, ponieważ nie istnieją.

Robię wielkie oczy. Tajne jednostki? Ci ludzie przynajmniej nie należą do jednej z rodzin wykiwanych przez mojego ojca. Na chwilę ogarnia mnie ulga, wszystko jest bowiem lepsze, niż dostać się w ręce konkurencji.

– Prowadzimy tajne operacje. To jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic świata. W gruncie rzeczy otrzymujesz klucz do wyjścia z tej sytuacji: unikniesz wyroku śmierci. Będę twoim przewodnikiem podczas transportu do bazy na Alasce i masz się do mnie zwracać „generale Nolan”.

Ściągam brwi i wykrzywiam usta w grymasie. Eskortuje mnie generał? Dlaczego nie zwyczajny kapral czy inny szeregowy?

– Chwila, że co? – Szczypię się w udo dla pewności, że nie zwariowałam. Czyżby facet właśnie stwierdził, że trafię do sił zbrojnych, a konkretnie do na pozór nieistniejących jednostek? Czemu ja? Więc nie zostaną skazana na śmierć, jak lubili się ze mną drażnić więzienni strażnicy?

Nolan znów podnosi na mnie wzrok, twardy i dalej nie-wzruszony.

– Emery, jeśli chcesz przetrwać testy w Podpoziomiu, musisz być o wiele ostrzejsza niż teraz.

Walę kajdankami o stolik. Z kubka generała wylewa się kawa, a zaraz potem czterej trzymający wartę żołnierze celują do mnie z karabinów.

– Jakie testy? Co za siły mroku? Gadasz od rzeczy! Po to uprowadziliście mnie z celi? Odstawcie mnie z powrotem, nie interesuje mnie udział w żadnych cyrkowych akrobacjach! – pyskuję.

Nolan obojętnie unosi rękę, każe żołnierzom opuścić broń.

– Nie masz wyboru. Życie, które dotąd prowadziłaś, właśnie się skończyło. Z punktu widzenia społeczeństwa jesteś martwa. Powiesiłaś się w celi nocną godziną, twoje zwłoki zabrano w asyście strażników i pod nadzorem naczelnika więzienia. Dziś rano osobiście podpisałem twój akt zgonu, więc lepiej się ogarnij, jeżeli chcesz przetrwać wśród cichociemnych, kadetko

Maves. Potraktuj testy Podpoziomu jako rodzaj obozu dla rekrutów... śmiertelnie niebezpiecznego obozu. Nie wiem, czy w ogóle dotrwasz do pierwszej próby, zważywszy, przez co musisz przejść najpierw.

Okej, facet mówi poważnie. Serce zaczyna mi szybciej bić.

Zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji. Przetwarzam w myślach te informacje, a następnie biorę głęboki, uspokajający wdech. Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza, ale wygląda na to, że nie będę gnić w celi więziennej do końca życia. Mam ochotę się roześmiać, bo dokładnie wtedy, gdy pogodziłam się już z losem, ten oczywiście zmienił kurs.

Powoli otwieram oczy i gapię się na Nolana.

– Będę musiała zabijać ludzi? – Dziwnie jest wypowiadać te słowa na głos, ale przecież on wie równie dobrze jak ja, że jedyne, co potrafię, to likwidacja celów. Rodzina Mavestellich jest przeklęta i zła.

Czymkolwiek są te siły mroku, dobrze odrobiły zadanie domowe, jeśli chodzi o mnie.

Nolan uśmiecha się złowrogo.

– Pewnie, a jak na obozie szkoleniowym sprawisz się tak, jak się spodziewam, zostaniesz przydzielona do konkretnego oddziału. Nim jednak wejdiesz do Podpoziomu, czeka cię jeden mały przystanek. Porozmawiamy o nim na miejscu. – Kiedy wypowiada ostatnie słowa, widzę w jego oku błysk, który przypomina mi o dreszcz.

On mnie próbuje nastraszyć, czeka na moją reakcję. Byłam szkolona do mordowania, odkąd nauczyłam się czytać, lecz uczono mnie też tego, jak trzymać emocje na wodzy.

Moja rodzina nie była pod żadnym względem normalna, nie emanowała ciepłem. Dla opinii publicznej nazwisko Mavestelli

wiąże się z tak zwanymi starymi pieniędzmi; familia jest postrzegana jako bardzo zamożna od pokoleń, choć w rzeczywistości zajmujemy się czarnorynkowym handlem technologią oraz informacją. Funkcjonujemy w czymś, co określa się zwykle jako „półświatek”. Niepokojące, jak wielką wagę może mieć kilka kartek albo jakiś niebudzący podejrzeń produkt – a właściwie skrywane przez nie tajemnice.

Moja rola polegała na pilnowaniu, by usuwać niechybnie z drogi mężczyzn w garniturach, gdyby tylko spróbowali wystawić nas do wiatru. Rzecz jasna, wołałabym czytać literaturę klasyczną w jakimś gabinecie albo sięgać po pędzel, którego nie używałam od lat, i przenosić z głowy na płótno mroczne, ponure myśli. Ale wszystko, czego pragnęłam w życiu, zawsze schodziło na drugi plan wobec zadań, które musiałam wypełniać dla rodziny.

Gregory Mavestelli, mój ojciec, przygotował mnie nie tylko do likwidacji celów po cichu, z użyciem broni z tłumikiem czy noża, ale też do obsługi jachtów, samolotów i helikopterów. Myślę, że planował uczynić mnie swoim kierowcą albo pilotem, gdyby sprawy przybrały fatalny obrót, wcześniej jednak wpadł w ręce federalnych. No cóż, rzeczywiście miał plan: wydać mnie w zamian za ugodę z władzami, po tym jak informator powiadomił go o tajnej operacji.

Czego się niby spodziewałam? Że Greg weźmie na siebie wszystkie konsekwencje, byleby jego rodzina mogła prowadzić fajne, spokojne życie? Członkowie rodu Mavestellich nie mają pojęcia, co to takiego.

Wiadomo było, że mój ojciec wszystko, by sytuacja się nie zmieniła.

Stałam się kozłem ofiarnym.

Jak się okazało, władzom tak naprawdę zależało tylko na mnie. Potrzebowały jednej jedynej osoby, aby zaspokoić powszechne łaknienie sprawiedliwości. Nie obchodziło ich, że cała operacja spali na panewce. Satysfakcjonującą zdobyczą jest bowiem osoba, która ma krew na rękach. Dosłownie.

– O co konkretnie chodzi z tym oddziałem? Jaki ma sens paranie się brudną robotą dla rządu? I co ja będę z tego miała? Mogłabym po prostu odmówić i sprawić, że za chwilę mnie zabijecie. Wszystkim nam oszczędziłoby to sporo problemów, nie sądzisz? – mówię, wodząc znudzonym wzrokiem po karabini jednego ze strażników i zastanawiając się, jak szybko działa.

Nolan mruży z namysłem oczy, a potem wyciąga z kieszeni kartkę i rzuca nią we mnie.

Rozkładam papier. Pośrodku drobnym drukiem napisano: „Nowe życie”. Na dole widnieje kod kreskowy.

– Oto, do czego dąży każda osoba służąca w kryjących się w podziemiu siłach mroku. Nie, cofam te słowa: niektórzy z nas chcą pozostać w tych cienistych odmętach na stałe, ale większość pragnie otrzymać karty wolności. Drugą szansę na życie, możliwość wydostania się z piekła.

Z mojego gardła wydobywa się suchy śmiech. Bezskutecznie zakrywam usta.

– Poważnie? Dostanę jakiś głupi kawałek papieru i wszystko załatwione? Jestem wolna?

Oczy Nolana są zimne, jego uśmiech przyprawia o gęsią skórkę.

– Tak jest. Prościzna.

Oddaję mu kartkę i opieram się plecami o siedzenie, a następnie krzyżuję ramiona na piersi. On chyba nie mówi mi wszystkiego, ale w tej kwestii też nie mam pola manewru.

– W czym tkwi haczyk?

– Nie ma haczyka. Służysz w cichociemnych, a potem, jeśli zdobędziesz karty, wychodzisz na wolność.

„Jeśli”.

Lustruję go uważnie. Ta kontrolowana złośliwość w spojrzeniu oraz wyrafinowany sposób przekazywania informacji przypominają mi Reeda. Myśl, że już nigdy go nie zobaczę, chyba jako jedyna wywołuje we mnie żal.

Każdy pełnokrwisty, nierozumiany przez innych czarny charakter ma swojego mentora, prawda? Mój to Reed. W naszej małej akademii potomków przestępców uchodził za geniusza, cudowne dziecko. Jesteśmy wprawdzie w tym samym wieku, ale on zawsze wyprzedzał mnie we wszystkim o co najmniej pięć lat. Był zbyt bystry i bezwzględny, by komukolwiek wyszło to na dobre.

To właśnie Reed nauczył mnie godzenia się z losem kata. Pokazał, jak sprawiać, by śmierć stawała się czymś pięknym, jak nadawać jej autorski charakter. Czasem się zastanawiam, czy nie chciał w ten sposób sprawdzić, dokąd może się posunąć w manipulowaniu moim umysłem. Powtarzał, że kocha potwory żyjące w ludziach. Że lubi wydobywać je na światło dzienne. Dlatego Greg uczynił go swoją prawą ręką.

– Ilu żołnierzy sił mroku zasłużyło na karty wolności? – Moja noga podskakuje nerwowo. Facet wywołuje we mnie dyskomfort, jakby ktoś nakładł mi do kieszeni płaszcz ciężkich kamieni i zamierzał mnie wrzucić do morza.

– Jak dotąd ani jeden. – Nolan cmoka, pochyła się naprzód i opiera na łokciach. Jest w tym ruchu coś z drwiny. – Ale trochę się zapędzasz, kadetko Maves. Sama być może nie przetrwasz pierwszej nocy.





– Krzepiące – rzucam gładko, nieco zawiedziona brakiem wyjaśnień, gdzie spędzę tę jedną noc przed obozem szkoleniowym. „Nie okazuj zaniepokojenia”, mówię sobie w duchu. Zmuszam się do spokoju i unoszę podbródek.

Okrutny uśmiech sugeruje, że facet chętnie rozdaje te skromne obietnice wyjścia na wolność. Nie wiem, czy mam w sobie dość siły, by czepiać się promyków nadziei. Oddałam już światu wszystko, co miałam.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca